ZBLISKA I ZDALEKA



geografia
krajoznawstwo
podróżnictwo

TREŚĆ

LWÓW, PAŹDZIERNIK 1938

R O K VI

Nr 8 (56)

35 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA **3·—** zł. PÓŁROCZNA **1·60** zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

Nr. PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO: 57.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:
Lwów, Skrytka pocztowa 273.

Miesięcznik „Zbliska i Zdaleka" zatwierdzony został do użytku bibliotek uczniowskich w gimnazjach i liceach ogólnokształcących pismem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Nr II. Pr. 1270, z dnia 26. IX. 1938 r.

MICHAŁ MOSSOŃ, (Lwów).

Z wycieczki na fiordy Norwegii.

Jest dzień 17 lipca br., bezchmurny i gorący.

Na dworcu morskim w Gdyni załatwiamy przeliczne, nużące formalności paszportowe, dewizowe, celne i inne, po czym śpieszymy na motorowiec polski „Batory", który nas powiezie na fiordy Norwegii, kraju znanego z czarującej przyrody.

Godz. 13-ta. Odzywa się trzykrotny ryk syreny okrętowej. Odczepiają pomosty. Zahuczał motor i statek drgnął. Odbija od mola. Orkiestra gra hymn narodowy. Podnosi się las rąk. Uczestnicy wycieczki żegnają znajomych i przygodną publiczność, zgromadzoną tłumnie na werandzie dworca. Padają życzenia „szczęśliwej drogi".

Płyniemy — po wyjściu poza Hel — szybko po niezmierzonej przestrzeni. W pewnych momentach zbliżamy się do lądu (wyspa Bornholm, brzeg szwedzki i duński). W południe następnego dnia mijamy cypel Jutlandii i przechodzimy z cieśniny Kattegat do cieśniny Skagerak. Ta ostatnia przyjmuje nas niegościnnie. W nocy wpadamy w krąg tysiącznych wysp i wysepek.

Trzeciego dnia budzimy się w jednym z wielkich fiordów, w Hardangerfiordzie (wązka i głęboko w ląd sięgająca zatoka morska (długim, przeszło 180 kilometrów i głębokim około 1000 metrów tak, że statki nawet wielkie w nim swobodnie poruszać się mogą.

Inny tu świat. Przed nami nieruchoma wstęga wody, za nami wąski pas wody sfalowanej przejściem okrętu. Po obydwu stronach zatoki bez wszelkiego ładu i porządku grupują się głazy, skały i góry o najdziwaczniejszych kształtach.

W zwężeniach fiordu (parę set metrów) przepływamy obok wysokich, prostopadłych lub zwisających ścian granitowych, które przeglądają się toni zwierciadła wodnego. Te masy skał zasłaniaja horyzont.

W szerszych natomiast miejscach fiordu (szerokość kilku nawet

Ryc. 114.



Geirangerfiord.

Fot. autor.



Ryc. 115

Wodospad „Siedmiu Sióstr".

Fot. autor.

kilometrów) rozlega się widok wspaniały na dalekie przestrzenie łańcuchów górskich i ośnieżone szczyty. Fiord ma liczne załomy i skręty, stąd zarówno przed okrętem jak i za okrętem widzimy w perspektywie szerokie panoramy gór. Robi to wrażenie że okręt jest w zamkniętej przestrzeni. Ale to złudzenie. Za chwilę mijamy załom i znajdujemy się w nowej „zamkniętej" przestrzeni z malowniczą panoramą nagich skał oraz gór, to o łagodnych stokach, pokrytytch lasami drzew szpilkowych i liściastych, to znowu wysokich, srebrzących się białym całunem śniegu. Ciemny kolor wody i przedziwne odcienie brzegów wywołują nastrój poważny i tajemniczy.

U podnóża gór widać domki pojedyncze, czasem kilka w grupie. Obok domków pomalowanych zielenią się poletka, uprawione na nieurodzajnej glebie. Widzi się również domki na wysokich stromych stokach, jakby, przylepione do skał, gniazda ptactwa.

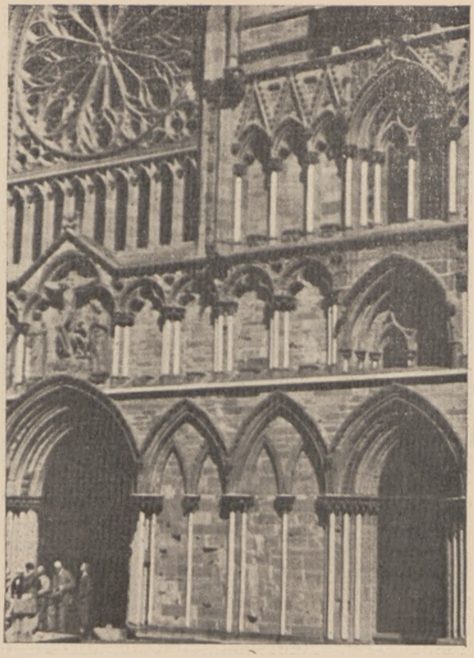
Często spotykane w fiordach wodospady, długie na kilkaset metrów, z daleka przedstawiające się naszym oczom jako nieruchome wstęgi srebrne, rzucone ze szczytu lub ze zbocza skały do jej podnóża.

W szarzyźnie wieczoru kontury skał i gór wyglądają szczególnie uroczo i tajemniczo, a nawet groźnie.

Dobijamy do krańcowego punktu jednej z licznych odnóg Hardangerfiordu, do osady Eidfiordu. Część uczestników bierze udział w wycieczkach lądowych, reszta rozkoszuje się spacerem pieszym po przepięknej okolicy.

W Ulvik, krańcowym punkcie sąsiedniej odnogi Hardangerfiodru, zachwycamy się pięknością otoczenia tej niewielkiej, niezwykle spokojnej miejscowości.

Ryc. 116.



Fragment fasady katedry w Trondhjem (Nidaros).

Fot. autor.

O północy opuszczamy Ulvik, a nazajutrz przez cały dzień przepływamy tam i z powrotem największy fiord Norweggi, Sognefiord (190 kilometrów długi). Całodzienny pobyt w tym fiordzie utrwala nasze wrażenie, odniesione w Hardangerfiordzie i potęguje je jeszcze nieznanymi kształtami i wielkością scenerii oraz różnorodnością wodospadów.

Po wyjściu z fiordu płyniemy na północ i w miejscowości Öye „Batory" wysadza na ląd część uczestników, amatorów wycieczki całodziennej lądem, sam zaś udaje się w dalszą drogę i zatrzymuje się przed Merokiem, położonym w uroczej panoramie gór Geirangerfiordu, w pobliżu rejonu lodowca Jostedalsbre, Po drodze podziwiamy szczególnie piękny wodospad „Siedmiu Sióstr". Z wysokiej skały, o ścianie prostopadłej, spada woda w siedmiu oddzielnych srebrnych wstęgach w dół, rozbijając się w końcowym stadium pędu o skały w drobny pył wodny, który wiatr unosi we wszystkich kierunkach.

W słonecznej pogodzie przesuwamy się w dzień następny (22 lipca) w kierunku północno-wschodnim, wzdłuż brzegów Norwegii, wśród przelicznie rozsianych wysp. Morze spokojne.

Około godziny 18-tej przejeżdżamy Koło podbiegunowe.

„Batory" zatrzymuje się i fakt powyższy upamiętnia symboliczną żartobliwą uroczystością.

W dwie godziny później znajdujemy się u podnóża lodowca Svartisen w Holansfiordzie. Lodowiec „schodzi" szerokim, płaskim i białym czołem do morza. Statek płynie bardzo powoli, wreszcie zatrzymuje się tuż obok lodowca. Wszyscy w niemym zachwycie podziwiamy piękno przyrody.

Statek zawraca i rozpoczyna powrotną drogę na południe.



Ryc. 117.

Język lodowca Svartisen.

Fot autor.

Nasyceni wrażeniami minionego dnia przestajemy patrzeć na otaczające nas krajobrazy. Odpoczywa przez chwilę nasz wzrok.

Jedziemy w blaskach zachodzącego słońca, które długo w tym dniu pozostaje na firnamencie i dopiero około godziny 22.30 ginie całkowicie w odmętach morza. Ale pozostawia ono po sobie na niebie jeszcze przez spory szmat czasu złoto i purpurę blasku. O północy można czytać. Jest szaro na świecie.

Tuż po północy zaczyna się świt z całą gamą odcieni światła seledynowego. Coraz jaśniej i jaśniej. Koło 3-ciej godziny ukazuje się znowu słońce i rzuca długi refleks na przestrzeń morza.

W jasny już dzień udajemy się do kabin na zasłużony spoczynek.

Siódmy dzień podróży zawiódł nas do portu Nidaros (Trondhjem), trzeciego miasta Norwegii, ongiś stolicy, miejsca szczególnego kultu do św. Olafa.

Przez szeroką, ulicę tego niewielkiego (niespełna 60.000 mieszkańców) miasta udajemy się do starożytnej katedry, największej kamiennej świątyni Norwegii, wybudowanej na grobie św. Olafa. Wysłuchujemy tam koncertu organowego, po czym jedziemy na peryferie miasta. Stąd piękne widoki na port.

Oglądamy wspaniały wodospad Lerfoss, częściowo tylko zużytkowany do poruszania turbin. Dzielnica portowa jest drewniana. Miasto wyposażone w dogodne środki komunikacyjne. Prowadzi ono ożywiony handel produktami rybnymi, mineralnymi i drzewnymi.

Niedzielę (24 lipca) spędzamy w Nordfiordzie, długim około 90 kilometrów. Znowu mamy możność rozkoszować się jego wyjątkową wprost malowniczością, zwłaszcza w okolicy lodowca Jostedal.

Nazajutrz rano spóźnieni o 3 godziny, z powodu nieprzenikliwej, gęstej mgły, dobijamy do mola w Bergen,drugiego co do wielkości miasta Norwegii, liczącego 100.000 mieszkańców, a położonego u podnóża siedmiu wzgórz.

Oglądamy miasto. Wyjeżdżamy kolejką linowo-szynową na Flöien,

Ryc. 118.



Bergen.
Targ na ryby.

Fot. autor.

skąd roztacza się przewspaniały widok na miasto, porty i sąsiednie wzgórza.

Bergen jest wielkim portem rybackim. Miasto — mimo większe skupienie ludzkie — spokojne. Nie słychać wrzasku i krzyku na targu. Nikt nas nie nagabuje na ulicy, i nie wpycha towaru do ręki przemocą. Nie słychać zupełnie ryków syren i klaksonów autowych, a szoferzy nie wyprawiają harców. Nie ma na ulicach gapiów, nikt nie sterczy bezpotrzebnie. We wszystkim widać umiar: w ubraniu mieszkańców, w ich zachowaniu się, w budynkach bezpretensjonalnych i w skromnych nielicznych pomnikach (Grieg).

Bergen — to ostatni nasz wypad lądowy.

W godzinach popołudniowych ruszamy w drogę do rodzinnych brzegów.

Ostatni dzień — jak wszystkie dni podróży — piękny. To też wszyscy prawie uczestnicy przebywają na pokładach.

Koło godziny 17-tej mijamy stary zamek Helsinör wktórym według Szekspira mieszkał Hamlet, królewicz duński. Wieczorem wpływamy na Bałtyk.

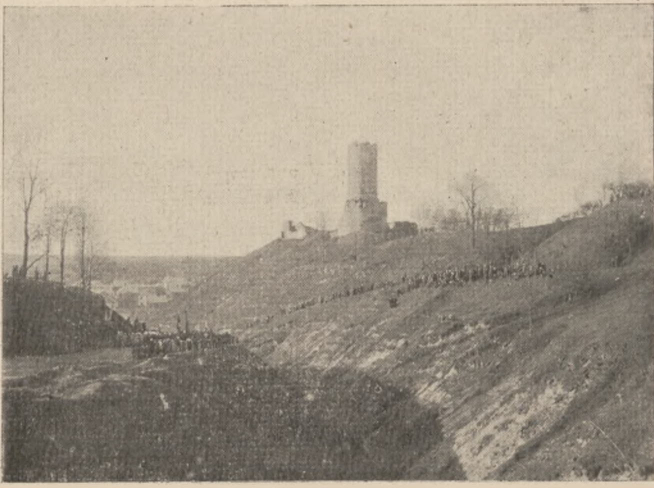
Dnia 27-go rano znajdujemy się przy molo w Gdyni. Wycieczka skończona.

Mgr **WŁODZIMIERZ FISCHER**, (Kielce).

Iłża, jej przeszłość i pamiątki.

Zdala od linii kolejowych na brzegu rozległych lasów, ongi puszczą iłżecką zwanych, leży przy drodze z Radomia do Ostrowca, ciche miasteczko garncarzy — Iłża, — jedna z najstarszych osad w Polsce.

Istniała bowiem Iłża już w XII wieku, będąc od najdawniejszych czasów dziedzictwem możnego rodu Odrowążów. Z początkiem XIII



Ryc. 119.

Ruiny zamku biskupiego w Iłży.

wieku weszła w skład dóbr biskupów krakowskich, którzy wznieśli tu na wyniosłym wzgórzu drewniany zamek.

Nawała tatarska prąca od wschodu w stronę Krakowa obróciła w roku 1241 miasto i zamek w perzynę, wycinając w pień mieszkańców. Duży kopiec obok starego cmentarza ma być według miejscowej tradycji wspólną ich mogiłą.

Dopiero w sto lat po tej klęsce, w roku 1340 biskup Jan Grott na miejscu spalonego wzniósł z kamienia obronny gród.

Biskup Mokrski, dbając nie tylko o bezpieczeństwo zamku ale i miasta, otoczył je obronnym murem, tak, że miasto tworzyło odtąd wraz z zamkiem jedną ufortyfikowaną całość. Nadaniem zaś wielu swobód i przywilejów przyczynił się znacznie do wzrostu miasta. To też zaczęli tu coraz liczniej osiadać rzemieślnicy i kupcy, miasto rozwijało się i bogaciło.

Biskupi krakowscy chętnie przebywali na zamku iłżeckim, podejmując niejednokrotnie dostojników świeckich i duchownych. Kilkakrotnie bawił tu Władysław Jagiełło; tu po bitwie pod Guzowem w roku 1607 stanął obozem Zygmunt III, i stąd wyruszył do kościoła Św. Krzyża na Łysej Górze, aby podziękować Bogu za zwycięstwo; tu Władysław IV witał swą przyszłą małżonkę, arcyksiężniczkę rakuską Cecylię Renatę. Zatrzymywał się na zamku iłżeckim również Aleksander Jagiellończyk, jadąc na koronację do Krakowa.

Głośne było przyjęcie jakie wyprawił w Iłży, w roku 1511 biskup Jan Konarski dla króla Zygmunta I. i jego dworu. W roku 1596 w drodze do Warszawy znalazł gościnę w zamku iłżeckim legat papieski, kardynał Gaetano oraz nuncjusz Maluspino z licznym orszakiem, złożonym z 300 osób i 250 koni. Świadczy to dowodnie jak obszernym był zamek iłżecki.

Dowiadujemy się o tym także z dzieła Szweda Puffendorfa „De rebus gestis Caroli Gustavi". który pisze, że zamek iłżecki był budowlą obszerną i okazałą, o kilku wieżach Jedna z nich przypominać miała wieżę Mariacką w Krakowie.

W pamiętnej dobie zalewu szwedzkiego w roku 1655, Szwedzi tak bardzo zniszczyli zamek i miasto, że w dwa lata później Jerzy Rakoczy plądrował już tylko gruzy Iłży, nadaremnie poszukując skarbów w zniszczonych kościołach.

Biskupi Trzebicki i Szaniawski odbudowali zamek i dźwignęli z gruzów miasto, które zyskało budynki przeważnie już murowane, a otoczone zostało warownym murem i basztami. Ogromny jednak pożar jaki w kwieniu 1744 roku nawiedził Iłżę, obrócił miasto w gruzy. Pożar ten uwiecznia tablica, wmurowana w ścianę kościoła farnego, na której czytamy następujące, pełne zresztą przesady, porównanie Iłży z Troją: „Stój wędrowcze z bliska i daleka, jeśliś czytał jak Troja ogniem i pożogą w perzynę obróconą była, tu czytaj, że Iłża od domu świętego płomieniem w roku 1744 spaloną została, którzy w przeciągu trzech godzin dzieło wieków zniszczył".

Był to koniec świetności Iłży, która w roku 1788, podobnie jak inne dobra biskupów krakowskich, przyłączona została do dóbr rządowych i wydzierżawiona.

Opustoszały zamek niszczał coraz bardziej, aby wreszcie z początkiem XIX wieku stać się pastwą pożaru. Dziś pozostała zeń tylko duża okrągła baszta i nieznaczna część murów ze strzelnicami.

Górę zamkową zamienił w ostatnich latach zarząd miasta Iłży na park miejski imienia pułkownika Czachowskiego. Obszerny stąd rozpościera się widok na ciche, jakby senne, miasteczko ze starożytnym okazałym kościołem i siniejące w dali pasmo Łysogór.

Już u Starowolskiego w XVII wieku czytamy, że „Iłża miasto murowane, sławne jest dla garncarskiego rzemiosła po całej Polsce". I rzeczywiście wyroby ceramiczne iłżeckie znajdywały zbyt nie tylko w kraju ale były przewożone Wisłą do Gdańska i dalej morzem. Z czasem jednak przemysł ten zaczął upadać. Dziś poważny ongiś cech garncarski liczy zaledwie 8 członków, choć jeszcze z końcem ubiegłego stulecia Iłża liczyła czterdziestu kilku garncarzy.

Żywy udział brała Iłża w zmaganiach narodowych dla odzyskania utraconej niepodległości. W roku 1831 walczyły tu z Moskalami wojska polskie pod dowództwem Różyckiego, przy czym miasto uległo spaleniu. W roku 1863 biły się obok folwarku Jawor, w pobliży Iłży, oddziały powstańcze Czachowskiego, który tamże poległ śmiercią bohaterską. Miejsce to oznacza płyta grobowa, a odsłonięty w roku 1932 pomnik przekazuje potomności pamięć bohaterskiego wodza powstańców.

Za sprzyjanie i pomoc udzielaną powstańcom, rząd rosyjski cofnął miasto Iłżę do rzędu osad.

Podczas wojny światowej w latach 1914-15 toczyły się na obszarze Iłży i w jej okolicy długotrwałe, krwawe boje, przy czym Iłża i okoliczne wioski zgorzały. Przeniesiono wówczas stolicę powiatu iłżeckiego do Wierzbnika, gdzie dotąd pozostaje.

W ostatnim czasie wiele się mówi o budowie kolei z Radomia na Iłżę do Ostrowca. Stworzyłaby ona dla Iłży nowe możliwości rozwojowe.

Mgr. STEFANIA WOŁOSZYŃSKA (Lwów).

Salzkammergut.

Salzkammergut należy do najpiękniejszych krain alpejskich. W ścisłym pojęciu pod nazwą tą rozumie się obszar położony po obydwu brzegach rzeki Truny (Traun).

Pod względem morfologiczno-geologicznym można wydzielić tutaj trzy strefy, ciągnące się prawie równoleżnikowo, a mianowicie idąc od południa: Wysokie Alpy Wapienne, Niskie Alpy Wapienne i Alpy Fliszowe. Alpy wapienne wyraźnie zaznaczają się w krajobrazie swym ostrym zarysem szczytów górskich, lub też silnie skrasowiałymi wyżynami i posiadają swoją kulminację w masywie Dachsteinu 2 996 m. Alpy fliszowe zbudowane z innego materiału petrograficznego, tworzą łagodniejsze i niższe formy i odgrywają ważniejszą rolę w życiu gospodarczym tej krainy.

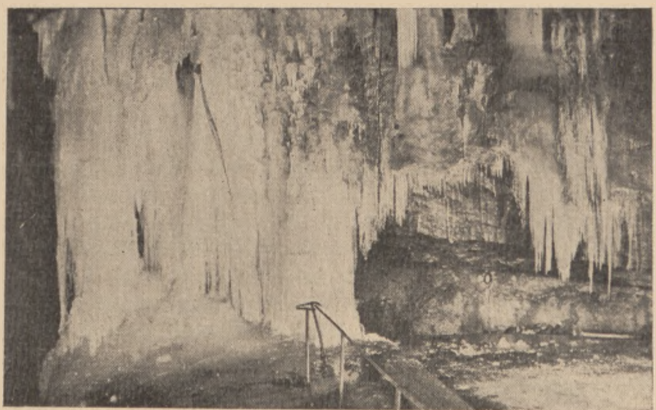
Urok Salzkammergutu podnoszą bezsprzecznie piękne i liczne jeziora pochodzenia lodowcowego i bardzo starannie utrzymane lasy. Nic też dziwnego, że stale napływają tutaj liczne rzesze turystów, letników i kuracjuszy. Ci ostatni przyjeżdżają do kąpiel solankowych, gdyż Salzkammergut, jak wskazuje już sama nazwa, jest obszarem występowania soli. Sól eksploatuje w Halsztacie i od roku 1562 w Ischlu. Znalezione wykopaliska przedhistoryczne w Halsztacie dowodzą że wydobywanie soli odbywało się od najdawniejszych czasów i że Salzkammergut był też ośrodkiem wysoko rozwiniętej kultury od tej miejscowości zwanej kulturą halsztacką. Z Halsztatu i Ischlu wiodły „drogi solne", z których najważniejsze prowadziły do Czech. Sól występuje w cienkich wkładkach w utworach triasowych i stąd też zachodzi potrzeba wyługowania jej. W tym celu kopie się komory i wypełnia wodą. Woda po pewnym czasie rozpuszcza sól, a powstały roztwór soli odprowadza się do niżej położonej warzelni i tam odparowuje. Jak widzimy, kopalnia halsztacka różni się zasadniczo sposobem wydobywania soli od naszej kopalni w Wieliczce.



Ryc. 120.

Jezioro Halsztackie. W dali wapienny masyw Dachsteinu.

Ryc. 121.



Fragment z groty lodowej w Dachsteinie.

Sam Halsztat, położony nad pięknym jeziorem o tej samej nazwie u stóp Dachsteinu, posiada wąskie uliczki, gdyż rozbudował się na południowo-wschodnim końcu tegoż jeziora, gdzie wybrzeże jest bardzo wąskie i strome. Miasto, nie posiadające od listopada do lutego dostępu promieni słonecznych, nie jest miejscem letniskowym. Jest natomiast miejscem wypadowym dla wycieczek, udających się do groty lodowej Dachsteinu tzw. „Rieseneishöhle". Wejście do tej groty znajduje się na wysokości 1500 m n. p. m. Przypuszcza się, że grota ta ze względu na swoje położenie musiała być znana okolicznym mieszkańcom od najdawniejszych czasów, lecz dokładnie zbadana została dopiero z końcem ubiegłego i z początkiem bieżącego wieku. Składa się ona z kilku części. Naprzykład pierwsza część tak zwana „Katedra Lodowa", około 80 m długa i 40 m wysoka, robi na widzu kolosalne wrażenie. Jednolita 30 m gruba powłoka lodowa urywa się nagle i w głębi widzimy różnokolorowe fantastyczne jakby posągi lodowe. Prawdopodobnie „Katedra" jest dziełem ciepłych prądów powietrza, które przedostając się szczelinami od od dołu, przyczyniają się do lokalnego stopienia lodowca. Z „Katedry" prowadzi wąskie przejście wolne od lodu do następnej, olbrzymiej groty tzw. „Parsivaldom". Tu zaraz na wstępie na wysokiej górze lodowej piętrzy się kryształowy zamek tzw. „Gralsburg", a potem roztacza się przed nami bajeczny świat stalaktytów i stalagmitów z pięknymi efektami świetlnymi. Nagle o uszy obija się gwałtowny szum, jesteśmy przekonani, że lada chwila ujrzymy jakiś dziki potok, lecz niestety nie, to tylko powietrze przedostaje się do wnętrza przez szczeliny między blokami skalnymi.

Z pozostałych części groty największą jest tzw. „König Artus Dom" wypełniona utworami dyluwialnymi, w których znajdowano resztki niedźwiedzia jaskiniowego. „Rieseneishöhle" należy do najpiękniejszych elektrycznie oświetlonych jaskiń lodowych świata i wraz z grotami Mamutowymi („Mammuthöhle") znajdującymi się w pobliżu tworzą największy system grot Europy.

Z innych miast Salzkammergutu na uwagę zasługuje Gmunden położone u wylotu rzeki Truny z Alp na przedgórze. Gmunden przez długie wieki skupiało w swych rękach handel solą. Tutaj przeładowywano ją ze statków i drogami lądowymi wieziono dalej na północ do Lambach.

Stąd też wysyłano środki żywności do innych miast położonych nad Górną Truną. W związku z tym silnie rozwijało się bednarstwo i flisactwo. Dopiero w XIX wieku nastąpił upadek miasta i dziś jest ono jednym z najważniejszych i licznie odwiedzanych letnisk Salzkammergutu. Największą ozdobą Gmunden jest jednakże wspaniałe Jezioro Truny (Traunsee) ponad 12 km długie do 3 km szerokie o maksymalnej głębokości 197 m. Po wschodniej stronie piętrzy się nad nim Traunstein (1691 m), na południu Sannstein (923 m). Wogóle wschodnie wybrzeże jest bardzo wąskie i nie sprzyja powstawaniu osad ludzkich. Na wybrzeżu zachodnim natomiast występuje cały szereg osiedli. Tędy też biegnie szosa i linia kolejowa. Na jeziorze, na malowniczej wysepce, leży piękny zamek Orth, cel licznych wycieczek. Jezioro odwadnia rzeka Truna, która poniżej jeziora tworzy wspaniały wodospad 14 m wysoki. Wodospad stanowi poważną przeszkodę komunikacyjną, którą obecnie omija się dzięki wybudowaniu sztucznego kanału. Gmunden liczy 7787 mieszkańców i jest ośrodkiem rozwijającego się przemysłu elektrycznego, chemicznego (fabryka sody), drzewnego. Dla celów przemysłowych wyzyskuje się siłę wodospadu Truny.

Drugim cieszącym się światową sławą letniskiem nad Truną jest Ischl „Perła Salzkammergutu". Ischl liczący 10 224 mieszkańców był od czasów panowania Marii Teresy letnią rezydencją austriackich monarchów i szlachty. Luksusowe hotele oraz solanki powodują, że Ischl rocznie odwiedza około 25 000 osób.

Ruch turystyczny, poza przemysłem drzewnym i pracy przy wydobywaniu soli, jest głównym źródłem utrzymania mieszkańców, gdyż rolnictwo nie może się rozwinąć z powodu braku ziem zdatnych pod uprawę. Role występują tylko w dolinach rzecznych, gdzie uprawia się owies, żyto, koniczynę. Silniej od rolnictwa rozwija się hodowla bydła. Przeważająca część obszaru (około 80%) zajęta jest przez lasy, które stanowią wielką własność. Znaczny procent powierzchni w obszarach wapiennych przypada na nieużytki. Średnia gęstość zaludnienia Salzkammergutu wynosi 28 osób na km², z tego w wysokich Alpach Wapiennych wynosi 12 osób na km², w niskich Alpach Wapiennych 20, w szerokich nieckach dolinnych 46, w Alpach Fliszowych — 55 mie-



Ryc. 122.

Jezioro Truny od strony miasta Gmunden.

szkańców na 1 km². Salzkammergut dzięki swoim warunkom przyrodzonym posiada wszelkie dane dla dalszego rozwoju jako ważny teren turystyczno-uzdrojowiskowy.

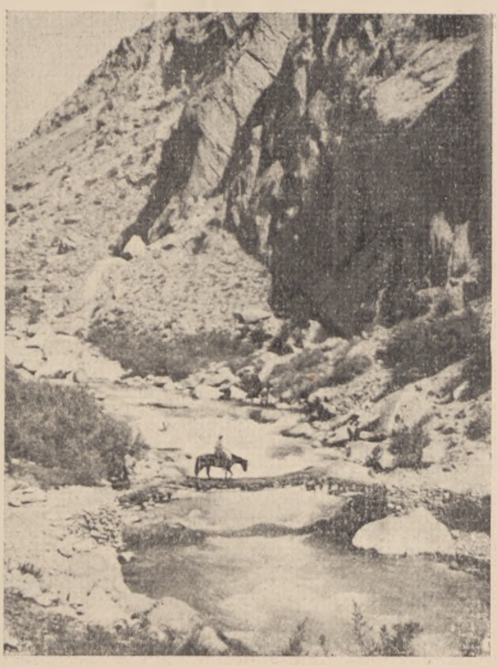
JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI, (Lwów).

Nuristan — kraj światła

Ostatnia zagadka Azji dotąd nierozwiązana, była tym legendarnym zakątkiem ziemi, o którym krążyły i krążą fantastyczne wersje, a i relacje tylko opierały się zwykle na opowieściach ludów sąsiadujących z Nuristanem. Dopiero w r. 1935 udało się ekspedycji niemieckiej pod przewodnictwem Alberta Herrlicha dotrzeć do Nuristanu i zapoznać się z tamtejszymi stosunkami, choć zbyt krótki pobyt w tamtejszych stronach pozwolił na szczupłe tylko i powierzchowne badania. Za to bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością owianą nimbem tajemniczości dało obraz prawdziwy, różniący się znacznie od dotychczasowych opisów.

Co za tajemnice kryje ów kraj, dlaczego człowiek zamieszkujący rejon Nuristanu budzi naszą ciekawość? Otóż oddawna zwracali uwagę na siebie mieszkańcy Nuristanu tzw. Siaposz, jak się w swym kafirskim języku nazywają Kafirzy, swym zewnętrznym wyglądem, imponują wysokim zwrostem, często blondyni, niebieskoocy, posługujący się archaiczną mową (archaicznym językiem), trzymający się uporczywie swych

Ryc. 123.



W górskich ostępach Nusistanu.



Ryc. 124.

Młodzieniec z zachodniego Nuristanu o rysach nordycko-dynarskich.

odrębnych, ale wybitnie charakterystycznych zwyczaji i obyczaji. Wyznają jeszcze wiarę, której początki toną w niepamiętnej przeszłości, wykazującej wiele podobieństwa do staroirańskiej religii jak i wierzeń Ariów przed wkroczeniem do Indii. Jeszcze czczą boga Imrę i zachowują pradawną tradycję i obrządki rytualne, które noszą cechę krwawych ofiar. Żyjąc w niedostępnych górach na stokach i wyżynach gór nieraz powyżej 4 000 metrów, potrafili zachować swą swobodę do niedawnych czasów, w ciężkich warunkach w walce o byt i w walce ze znienawidzonymi sąsiadami, którzy liczebnie silniejsi, chcieli im odebrać wolność nadewszystko umiłowaną.

Ustrój klanowy, przypominający dawny ustrój ludności w górach szkockich, a najbardziej przypominający może ustrój północnych Albańczyków (Gegów) w Europie, Kurdów w Iranie, i plemion Galcza w Pamirze. Ich mieszkania zawsze warowne, żywo przypominają albańskie kule (zabudowania obronne). Kafirów obawiały się sąsiednie szczepy. Kafirowie spadali z gór jak lawina, a choć w nielicznych watahach, szerzyli postrach i śmierć dokoła. Niezwykli odważni, wytrzymali na trudy, świetnie orientujący się w terenie, zawsze umieli stawić czoło przewyższającym siłom nieprzyjaciół. Zażywali więc słusznie tysiącletniej swobody i niepodległości. którą dopiero utracili przed czterdziestu laty, albowiem wówczas dopiero udało się emirowi afgańskiemu Abdurrhamanowi ich podbić i narzucić islam Kafirom tj. niewiernym. Stąd nazwa dawna — Kafirystan — kraj niewiernych, kraj pogan. Niemiecka ekspedycja tzw. „Ekspedycja Hindukusz" miała za zadanie zbadać nieznany Nuristan, gdzie według dawnych podań i tradycji mają swą ojczyznę nasze zboża, przede wszystkim pszenica, jęczmień, niektóre

Ryc. 125.



Bóstwa Kafirów.

drzewa owocowe, gdzie rośnie w stanie dzikim wiele gatunków traw. Wyśledzenie tych gatunków niejako prototypów naszych roślin uprawnych ma olbrzymie znaczenie dla racjonalnej chodowli zbóż i roślin, które w długim okresie uprawy straciły nieraz wiele cennych zalet. Zadaniem zatym ekspedycji było zebrać te okazy zachowane w pierwotnym stanie, aby mogły służyć do regeneracji uprawnych roślin. Ekspedycja przebywała w Kafirystanie dwa i pół miesiąca, przeszła przez dwanaście wąwozów na wysokości 4 000 metrów, przemierzając kraj z trudem po przepaścistych ścieżkach, przeprawiając się przez rwące potoki, zwalczając trudności terenowe, wspinając się po językach lodowców, wymijając groźne lawiny.

Pierwsze zeknięcie z Kafirami nastąpiło nad rzeką Pecz we wsi Wama. Rozbito obóz w wąskiej dolinie. Z jednej strony wznosiły się prostopadłe skały, z przeciwnej strony łagodniejszy stok porosły cedrami. Gdy noc zapadła, zobaczono nagle światła od strony stoku porosłego drzewami. Stamtąd zbliżał się tajemniczy, niesamowity pochód. Olbrzymie postacie o dzikim wyglądzie, o długich włosach bez nakrycia szły gęsiego, każda z nich trzymając w ręce zapaloną głownię. Był to wygląd marszu wojennego, choć miał cechy groteskowe, albowiem na przedzie szło dwóch dostojnych starców, naczelników plemienia, za którymi kilkunastu innych niosło duże kosze, jak się później okazało z darami dla gości. Muzykanci przegrywali cicho na fletach i na trąbkach padając takty marszu na bębnach. Po przywitaniu się, rozpoczął się taniec i zabawa, a młodzieńcy zaprodukowali kilka tańców, jak taniec: „sępów”, „kaczki”. Przy tym śpiewali pieśń bojową o treści następującej: „Poszliśmy w dolinę Peczu, nasze ciała byłe zdrowe i Safisów



Ryc. 126.

Fragment obronnej wsi kafirskiej.

zabiliśmy. Jak sokoły rzuciliśmy się, nasze nogi rącze były, niezmordowane, zdobyliśmy przełęcze i jako zwycięzcy powróciliśmy do naszych gór".

Kafirowie należą do szczepów aryjskich, które najlepiej zachowały rasę swych przodków. Podstawą społeczną jest wieś. Na czele wsi stoi rada starszych, których wybierają zgromadzenia najbardziej poważnych mężczyzn. Aby być wybranym do rady starszych, musi Kafir zasłużyć się męstwem i odwagą. Kto zabił pięciu nieprzyjaciół, nosi niebieski turban. Przy tym musi posiadać liczne potomstwo. Ojciec rodziny ma władzę nieograniczoną i zażywa wielkiej powagi. Synowie pozostają w domu ojca nawet wtedy, kiedy się żenią. Gdy ojciec umrze, obejmuje władzę nastarszy syn i dziedziczy wszystkie prawa ojcowskie. Nie wolno się żenić z blisko spokrewnionymi, w obrębie związku wspólnego pochodzenia, co w praktyce wychodzi na to, że żenią się z innnej wsi, jednak bliskiej. Wielce ceniona jest wymowa, rozsądek. Składają ofiarę swym bożkom przy zachowaniu odpowiedniej ceremonii, które są wykonywane z wielką skrupulatnością i pieczołowitością.

Kafirowie trzymają niewolników, są to ludzie zdobyci na wyprawach wojennych. Na wschodzie Nuristanu są dwa typy niewolników Baris i Lanes. Jednak tych niewolników nie mają dużo, gdyż cena ich jest wysoka, jeden kosztuje 6 krów. Używani są do pracy. Kafirowie zaś zajmują się tylko wojną i polowaniem. Oprócz niewolników jest warstwa Dżaszibaris tj. szewców i snycerzy, na niższym stanowisku społecznym stoją Czimgerbaris tj. kowale i garncarze. Pomimo wojowniczości, Kafirowie nie są okrutni, obchodzą się dobrze z niewolnikami. Lanes należą rasowo do Kafirów, dlatego wykonują roboty mniej ciężkie i nie przynoszące ujmy.

Bronią Kafirów jest krótki sztylet, łuk i strzelba skałkowa. Panuje u nich krwawa zemsta. Kiedy powracają z walki, odbywają rodzaj triumfu w rodzinnych wsiach. Odbywa się pochód wojowników wielce uroczysty i tańczą na cześć wielkiego boga Gisz. W czasie tańca kobiety obrzucają ziarnami pszenicy bohaterów, śpiewają przy tym starą pieśń wojowników „O Szura tu szu, te szura re-szu, szu" — „O ty bohaterze bądź sławny, i bądź dzielny".

O pochodzeniu Kafirów krąży wśród nich następująca legenda. — Była para rodzeństwa Wrok i Brok, — tak głosi podanie szczepu kafirskiego Katis. — Brok był bratem, a Wrok siostrą i mieszkali ze swoim szczepem w miejscowości Kantiwo. W tym czasie słońce zanadto zbliżyło się do ziemi, żar zabił wszystkich ludzi, tylko Wrok i Brok zdążyli ukryć się w jaskini i uratować się. Potomkowie ich rozeszli się na wschód i zachód i objęli sąsiednie doliny. Dzieje pochodzenia są znane wszystkim Kafirom szczepu Katis, którzy wymieniają imiona swych przodków: jak Szit, Sedim, Bura, Karszeng itp. Jedni z tych potomków staczali krwawe walki z plemieniem Paszejs, których odrzucili dalej na zachód, druga część na wschodzie zdobyła dolinę Baszgalu i wytępiła prastary lud Dżasis.

Ale to należy wszystko do legendy. Prawdopodobnie przed czterystu laty ludność kafirska zmuszona okolicznościami usiłowała rozszeszyć swe granice zamieszkania i przed czteroma wiekami drogą walki istotnie rozprzestrzeniła się w okolicach wskazanych przez legendę. Wiele danych przemawia za tym, że szczepy kafirskie są częścią ludów aryjskich, które w czasie wędrówek z epoki wtargnięcia elementu nordyckiego do Indii tj. chronologicznie biorąc od 4 000 lat są tubylcami gór Hindukusz.

Najbardziej interesująca jest ich starodawna religia. Znajdują się w nich pierwiastki staroirańskiej wiary w siły przyrody jak i nauki Zaratustry. Wszechświat dzieli się na Urdesz siedzibę bogów, na Miszdesz ziemię i Jurdesz podziemie. Raj tzw. Biszt, jak Cucuk czyli piekło znajdują się w podziemiu (Jurdesz). Wchodem jest jaskinia, w której czuwa Marsmanik (odpowiednik Cherona). Kto wejdzie do podziemia, ten już nigdy nie wraca. Największym bóstwem jest stwórca świata Imra. Od niego pochodzi cała masa podziemnych bóstw. Najważniejsi są Moni po-

Ryc. 127.



Siwobrodzi starcy kafirscy.

słańcy boscy, Gisz — bóg wojny, Bagiszt — bóg wody, Diessane bogini urodzaju, Mirmali opiekunka kobiet i dzieci, Krumai bogini gór. Bóstwa stworzył Imra wielki twórca przez wydech swego tchu. Tylko Dissane, bogini urodzaju wyskoczyła z jego prawej piersi, on ją wziął w rękę i rzucił w wszechświat. Dissane wylądowała na jeziorze i zamieniła się w potężne drzewo. Jej syn, którego urodziła w rzece Parun, został bogiem wody — Bagieszt. Imra stworzył także dużo duchów i demonów które wywoływały wiele niepokoju na świecie, tak że posłańcy boży musieli z nimi staczać walki i część ich zniszczyć. Kiedy Imra stworzył naszą ziemię, to Adam z Ewą zamieszkiwali Kaszmir. Mieli oni 40 dzieci. Pewnego dnia, tylko pary mogły się porozumieć ze sobą, z resztą rodzeństwa nie mogli się porozumieć. Wtedy Imra kazał im opuścić Kaszmir i zamieszkać świat. Acz niechętnie musieli być posłuszni rozkazowi bożemu.

Ojciec bogów Imra także opiekuje się ludźmi i ochrania od nieszczęść. Raz nawiedził dolinę Bażgalu wąż, który napadał na ludzi i pożerał ich, tego zabił sam Imra i uwolnił ludzkość od strasznej plagi. Imra nie tylko doznawał największej czci w starym Kafirystanie, ale inne bóswa byłe mu w ofierze poświęcone. Każda wioska miała swe własne bóstwo. Kafirowie wierzą, że rozmaite duchy i demony zamieszkują strumyki, źródła, skały, drzewa, i tym Kafirowie oddają cześć, względnie obawiają się lub unikają. Wszystkie ceremonie religijne odprawiają kapłani. Bóstwa są czczone przez ofiary z kóz, owiec, krów i przez tańce. W każdym czasie można się do nich odwołać i na ich cześć tańczyć. Jednak w kalendarzu Kafirów są oznaczone ściśle dnie, które są poświęcone bóstwom. Każda wieś ma swego patrona i specjalny dzień uroczysty dla jego uczczenia. Ofiara zwierzęca odbywała się zawsze przy rytuale ściśle oznaczonym. Kapłan ukazuje się w pstrym płaszczu i turbanie, kładzie gałązkę cedrową na ogień przed ołtarzem aby go oczyścić, obok stawia masło, mąkę, chleb. Przed rozpoczęciem właściwej ceremonii ściąga buty i zanurza ręce w naczyniu, gdzie pływa kawałek roztopionego masła. Później skrapia wodą ogień i zwierzę ofiarne. Jeżeli zwierzę drży na całym ciele, jest to oznaką, że bóstwo przyjmuje ofiarę. Wtedy kapłan zabija zwierzę przez poderżnięcie gardła, a krwią skrapia ogień. Podczas tego, wzywa imienia danego bóstwa, a obecni odpowiadają chóralnie. Wreszcie głowę zwierzęcia kładzie do ognia, a mięso dzieli pomiędzy wszystkich.

Kafirowie zamieszkujący miejscowość Waigel tworzą odrębny szczep. Są oni bardzo gościnni. Zamieszkują lesistą okolicę i posiadają dosyć dobre pola, uprawiają przede wszystkim proso. Przysmakiem jest mąka zarobiona sokiem gron winnych. Oprócz tego podają do posiłku głównego: jabłka, brzoskwinie, suszone ożyny i kwaśne mleko. Do jedzenia używają widelców drewnianych. Innym plemieniem jest szczep Parun. Zajmują oni szczególne stanowisko wśród Kafirów, noszą białe płaszcze i spodnie z wełny owczej, stąd nazwa białoubranych, tj. Safed-Posz, od których się różnią czarnoubrani Sier-Posz. Główną jednak różnicą jest odrębna mowa, tak, że inni Kafirowie ich nie rozumieją.

Nazwy miesięcy są następujące: miesiąc topnienia śniegu, miesiąc kwitnięcia prosa, miesiąc dojrzewana prosa, miesiąc winobrania itp. Letnie miesiące mają po 20 dni, zimowe po 40. Nowy Rok nie jest stały.

Kafirowie, jak już wspominaliśmy, są przeważnie wysokiego wzrostu, a rysy twarzy mają podobne do starożytnych Greków. Rasowo jest to typ najbardziej zbliżony do dynarskiego. Wielu wśród nich blondynów o niebieskich oczach. Ponieważ piją wino, a względnie pili i używają do siedzenia krzeseł, więc jako tacy, nie uszli uwagi sąsiadów, którzy podnosili ich odrębność zwyczajów i swoisty tryb życia. Kafirowie Nuristanu przedstawiają niejako rezerwat życia klanowego dawnych szczepów aryjskich, które mogłoby być porównane z życiem społecznym z okresu Iliady czy Nibelungów, a także mogły by być porównywane z zadrugą słowiańską. Ubiór ich przypomina stroje górali z północnej Albanii np. Mirydytów, względnie Kurdów. Na nogach noszą kierpce z czerwonej skóry, szyte kolorowymi nićmi, u boku sztylet, na głowie mała czapka wełniana lub turban. W małżeństwie są przykładni i dbają o liczne potomstwo. Mięsa używają mało, największym przysmakiem jest mięso koźląt. Bardzo gościnni, prawdomówni, choć nieufni i mściwi. Jednak nie znęcają się nad podbitą ludnością. Zmarłych chowają w cedrowych trumnach i chowają w zagłębiach skał, nie przysypując ziemią. Pomimo przymusowego nawrócenia na Islam, wielu modli się potajemnie i czci bóstwa, szczególnie boga Imre.

Ze względu na pokrewieństwo z nami, tak rasowe jak i przynależność ich do aryjskiego kręgu kulturowego, zasługują Kafirowie na największą z naszej strony uwagę. Dlatego też ekspedycja polska, zamierzająca w przyszłym roku wyruszyć w góry Hindukusz, powinna kontynuować badania Nuristanu i w ten sposób niejako spełnić marzenia i dążenia naszego wielkiego badacza Pamirów gen. Grąbczewskiego, któremu nie było danym urzeczywistnieć celu swego życia, poznania Kafirów i ich świata gór.

MŁODY KRAJOZNAWCA

JADWIGA PRUZIŃSKA, (Lwów).

Gimn. J. Słowackiego, kl. IV.

Garść wrażeń z ziemi sanockiej

Ziemia Sanocka pomimo niepospolitego piękna, to mało znany ogółowi obszar Karpat Środkowych, położony w dorzeczu średniego i górnego Sanu, oraz w dorzeczu górnego Wisłoka.

Nazwę swą, ziemia owa jak samo brzmienie naprowadza, wzięła od swej stolicy Sanoka, który do godności tej powołany został jeszcze w czasach, kiedy leżąc na szlaku handlowym, prowadzącym do Węgier, dzięki swym bardzo korzystnym warunkom naturalnym, spełniał rolę miasta obronnego, przed częstymi napadami Węgrów i Tatarów.

Położony wysoko, otoczony wieńcem zalesionych gór, a ujęty w pętlę Sanu, dziś jest miastem powiatowym; jest miastem, liczącym około 17 000 ludności — posiadającym oprócz godnie reprezentowanych zabyków, nowe dzielnice i piękne, szerokie, dobrze utrzymane ulice.

Sanocka Fabryka Wagonów (której kompleks stanowi osobne nie-



Ryc. 128.

Droga pod Klanowem na trasie Uherce-Rajskie.

Fot. autor.

mal miasto), dalej fabryka gumy i akumulatorów, pozwala Sanokowi pretendować do miana miasta przemysłowego.

To jest Sanok dzisiejszy, nieświetny, pomny jednak godnego „wczoraj", chlubiącego się tradycją i niejedną zaszczytnie zapisaną kartą historii.

Datą historyczną założenia Sanoka uważają, bez stwierdzeń dokumentarnych r. 1340 czyli okres w którym po śmierci Jerzego II. Trojdenowicza objął miasto w posiadanie Kazimierz Wielki i do Polski przyłączył. Król Kazimierz Wielki poprzez kolonizację podnosi i krzewi kulturę, a nadanym później w r. 1366 prawem magdeburskim nadając przywileje, uwalnia Sanoczan od podlegania urzędnikom królewskim. Zapewnieniem miastu samorządu administracyjnego oraz sądownictwa sprawia, że z przywilejami natury politycznej przychodzą i gospodarcze, zwolnienie z podatków, zezwolenia na targi i jarmarki. Nadane przywileje ściągają obcych przybyszy Znaczenie miasta wzrasta i dzięki temu, że jest siedzibą urzędów, że tu odbywają się wyroki sądowe, zjazdy, targi i jarmarki.

Rozkwit ten przetrwał później i rządy króla Ludwika Węgierskiego i Władysława Opolczyka, w ręce których przeszedł jako lenno, po śmierci króla Kaz. Wielk. dalej królowej Jadwigi i pierwszych Jagiellonów mniej więcej do końca XV. wieku. Wydaje takich ludzi jak Grzegorz z Sanoka, słynny humanista i filozof owej doby, wychowawca dzieci królewskich.

Za króla Olbrachta, szlachta przeprowadza cały szereg uchwał godzących w stan średni. Stanowi to początek załamania się świetności Sanoka, mimo że zawsze ma on większe jeszcze szanse od innych miast, będąc łącznikiem między Węgrami a Polską. Nie przywrócił Sanokowi jego świetności ani Zygmunt I. Stary, który w roku 1510 udzielił zezwolenia na budowę wodociągów. Upadek dalszy handlu i przemysłu, trwa do końca XIX w.

Powiat Sanocki — zajmuje wschodnią część Beskidów Środkowych z najwyższymi szczytami: Chryszczata — 990 m. Pasika 849 m. oraz Góra Cergowa 718 m.

Z miejscowości letniskowych należałoby wziąść pod uwagę w pierw-

Ryc. 129.



Chata łemkowska w Wetlinie.

Fot. autor.

szym rzędzie sam Sanok — a dalej Mrzygłód i wieś Tyrawę Włoską, do której szosa prowadzi poprzez Solne Góry 638 m. przepięknymi serpentynami, z których podziwiać można piękno Bieszczad Zachodnich i Beskidów Środkowych, dalej Kuleszno-Szczawne i Komańczę. W zachodniej części pow. Sanockiego leży Rymanów-Zdrój, oraz wsie: Jaśliska, Wisłok Wielki, Bukowsko, Odrzegowa, Nowotaniec i inne.

Do Ziemi Sanockiej należy też powiat Leski obejmujący część Bieszczadów najbardziej ku zachodowi wysuniętą. Pod względem krajobrazu jest niezwykle urozmaicony: północna część, dochodząca od 600 do 800 m npm. to pola orne i łąki, południowa zaś przywarta do grzbietu Karpat, pokryta olbrzymimi lasami świerkowymi, jodłowymi i bukowymi, to góry o wysokości około 1300 m, są to: Hyrlata 1103, Wiasel 1153, Połonina Wetlińska 1228, Smerek 1100, Caryńska 1297, Korbań 890, Jaworzec 1000, Rawka 1303, Tarnica 1348, i Halicz 1355. Jakkolwiek wysokości te nie są znaczne — góry robią wrażenie potężne, wysokość ich pogłębiają głębokie dna dolin sięgające 500 m. a także i pasy połonin rozpięte nad lasami — upodabniają okolicę do okolic Czarnohory.

Cały obszar przecina dolina Sanu, niezrównanie kręta, malownicza, urozmaicona, w swych załomach tworząca nieprawdopodobnie piękne, godne oczu najwybredniejszych znawców i malarzy, krajobrazy.

W dolinie tej, jakoteż w dolinach dopływu Solinki i Wetlinki i drobnych pomniejszych rzeczek, rozsiadły się miasteczka, wsie i dwory. Może na skutek tego, że do Ziemi Sanockiej ze względu na niedostępność, a także i z tej racji, że w tej części Polski łatwiejsze było utrzymanie większych własności w rękach starych rodów, w dworach owych, jak w skarbnicach, przetrwała niemal do dziś dnia tradycja — staropolski obyczaj i ów specyficzny urok i tryb życia minionej epoki, który nie razi w zestawieniu z teraźniejszością, a ma raczej urok otworzonego przed oczyma dziecka, sekretarzyka babuni — tyle tam skarbów, zacnych myśli, prawości ukochanego piękna, czynów i pojęć.

Tak jak w sekretarzyku otwarta skrytka, odchyliły się przed nami gościnne podwoje dworku w Polańczyku p. Cieślińskich. Zapoznanie się z jego mieszkańcami, wnętrzem, zwyczajem, pozwala na domyślanie się



Ryc. 130.

Wieś Polanki.

Fot autor.

jak wyglądały skarbnice, z których czerpał tło do swych dzieł Kaczkowski.

Ziemia Sanocka to teren, gdzie znalazł zasoby nieznanych szczegółów ozłoconych i ogrzanych ciepłotą serc i miłością opowiadających także i Pol. Zarządzając majątkiem hr. Krasickiego, mieszkając w przepięknej Kalnicy, na tle opowieści wielkiego myśliwego, a dzielnego żołnierza hr. Krasickiego, stwarza poemat o czujnym bohaterze kresowym — Mohorcie — powstają tam dziesiątki strof, w kórych zamyka on prawdziwy, niekłamany czar otaczającej go przyrody i piękna. Po wielu latach gdy pracami geograficznymi zdobył zasłużone stanowisko profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, sercem wraca często do tych stron, a tęsknota za nimi dyktuje słowa i rymy do Beskidu Zielonego.

Nietylko On był piewcą tych stron — odnajdziemy je w dziele „Trzy po trzy" Fredry, no i u Kaczkowskiego.

Tenże ostatni w dziełach swoich daje niezrównany obraz społeczno-polityczny życia szlacheckiego — daje postacie pełne bogactwa charakterystycznego i akcję żywą, barwną zajmującą nawet po latach. O Bóbrce swej, która jest gniazdem rodzinnym Kaczkowskich a znajduje się w pow. Leskim) pisze z pełną miłością w „Gnieździe Nieczujów". Dziś ze stojącego ongiś dworu ani śladu. San tylko jednako rozbija swe fale o brzegi dawnego obszaru dworskiego, a drzewa wiekowe pochylone znaczą jego granice.

Mówiąc o pow. Leskim, trudno nie wspomnieć o Lesku rzuconym nad Sanem. Lesko ma piękny kościół z XVI w. i zamek hr. Krasickich, który został przebudowany przez Pola z starego zamku Kmity.

W mieście samym źródła siarkowe, ujęte i oddane do użyteczności publicznej.

Trudno też mówiąc o Lesku nie wspomnieć o kamieniu pod Leskiem, który wśród łąk i pól, stanowi miły i wdzięczny temat dla legend i opowieści.

Inne miasteczka tego powiatu to: Lutowiska, Ustrzyki Dolne, Baligród oraz Cisna. Powiat Leski dziś tak mało znany, to w przyszłości, ziemia wielkich możliwości, z wielu względów.

Opodal, a raczej u stóp niemal dawnej posiadłości Kaczkowskich

Ryc. 131.



Dziewczęta
z Wołkowyji.

Fot. autor.

zostało wybrane i zatwierdzone przez komisję regulacyjną Sanu miejsce na budowę zapory wodnej podobnej do zapory rożnowskiej.

Zalew ten pochłonąłby leżącą w delcie Solinki i Sanu wioskę o przepięknym położeniu — Solinę — posiadającą prawie w 100% ludność polską, sięgałby aż po Wołkowyję.

Prace koło budowy zapory mają być podjęte w czasie najbliższym. Zgromadzą one nowych ludzi, którym otworzą się oczy na niewykorzystane piękno okolicy i może popchną jej rozwój, będzie bodźcem do stworzenia szeregu letnisk i wzmoże ruch turystyczny, jak bezsprzecznie już częściowo przyczyniły się do tego szybowiska w Bezmiechowej i Ustjanowej, które ze względu na jednostajnie nachylone, bezleśne grzbiety, mają tu warunki idealne.

Do wniknięcia zaś wgłąb tej ziemi przyczyni się bezsprzecznie będąca na ukończeniu droga z Uherzec do Rajskiego.

Do ludzi, którzy w znacznej mierze przyczynili się do tegoż ulepszenia, jakoteż do przedarcia się w kąt ten odrobiny cywilizacji w postaci radia, telefonu, posterunku policji itp. należy ks. proboszcz z Wołkowyji — Jan Siuzdak — który nie szczędząc trudu, całym wysiłkiem woli i niespożytej energii, nakładem minimalnych kosztów wraz z pomocą miejscowej ludności położył nieocenione zasługi przy budowie wyż wymienionej drogi, a raczej może zapoczątkowaniu tejże, bo dziś przy ofiarnym, nie szczędzącym trudu zaopiekowaniu się obecnego starosty postępuje ona szybko ku końcowi.

Gdy mówimy o Wołkowyji, niesposób nie wspomnieć o powstającej tam szkole polskiej na terenie ofiarowanym przez właściciela tejże p. Bednarskiego. Powstała ona najformalniej z niczego, wśród morza przeciwności i piętrzących się trudności, dzięki dobrej i silnej woli tamtejszych Polaków — dzięki opiece niestrudzonych pod tym względem — księdza i p. Czternastków. Obecnie szkoła ta jest na ukończeniu, a ponieważ zaopiekowało się szkołą wojsko, można być pewnym i spokojnym o to, że szkoła zostanie wykończona i że uczniowie tej szkoły będą zaopatrzeni w materiał do nauki niezbędny.

W sąsiedztwie Wołkowyji znajduje się Rajskie z kopalnią nafty, która dopiero po ukończeniu mostu w Wołkowyji będzie miała zapewniony



Ryc. 132

Ignacy Szuba, liczący ponad 130 lat.

Fot. autor.

warunki eksploatacyjne; dalej klasztor SS. Szarytek, który w porze letniej, gdy tonie w kwiecie pozostawia niezatarte wrażenie.

Nie sposób w ramach tego małego referatu, wspomnieć o wszystkich wartościach bezprzecznych i cudach tamejszych zakątków, jak nie sposób ująć piękna przyrody nawet najlepszym aparatem fotograficznym, a nie dopiero marnym słowem. Z miejscowości jednak które pominąć nie sposób to: Cisna, Kalenica, Wetlina, Smerek, Beskid, Łuh, Rajskie Polanki, Zawój, Studenne, Rajskie, Tworylne, Krywe, Jaworzec, Łopienka, Teleśnica, Solina, Uherce.

Na terenie tym dzikim i niedostępnym najczęściej, rozsypane są wioski-skupieniska chat nad skrzącymi wodami. Wystrzelają dumnie ponad nie kopuły cerkiewek i stylowych dzwonnic — z przytulonymi cmentarzykami. Cmentarzyki owe jednak dość puste, i rzadko ślad świeżej mogiłki nowego przybysza znaczy. Może nawet zwrócenia uwagi godna jest odporność ludu tamtego.Zdrowe górskie powietrze, mimo braku odpowiednich warunków życiowych sprawia, że ludziom nie śpieszno na tamtą stronę — a skrzępnięte w sobie typy, pokonywują łatwo wdzierające się niemal nieuchronnie, corocznie epidemie — pokonywują bez pomocy lekarskiej i lekarstw, do których bardzo daleko tak ze względu na przestrzeń jak i cenę.

Jednym z fenomenów stron tamtejszych, to niejaki Ignacy Szuba, człowiek o którym powiadają, że śmierć o nim zapomniała. Przyznaje się on do lat 139-ciu — a nawet wykazuje to częściowo dokumentami. Metryki natomiast niema i postarać się o nią nie może, bo podobnoś zaginęły w czasie wojny odpowiednie w parafii jego urodzenia papiery — są dopiero od r. 1812 — ale gdyby nawet urodzony był rok czy dwa tylko wcześniej od tejże daty, liczyłby i tak lat około 130.

Zdumiewającym jest jego stan samopoczucia. Zawiódłby się ten, kto chciałby dojrzeć w nim niedołężnego starca. Parę lat temu wstecz budował sam dom dla córki a do kościoła parę kilometrów przemierza tam i z powrotem pieszo, przypadkowo chyba korzystając z okazji, przysiadając się na przejeżdżającą furę. Smutnym jest tylko fakt, że rodzina najbliższa, jaką posiada, widać jest zdania, że on żyje o wiele za długo i nie zajmuje się nim wcale, tak, że zmuszony jest korzystać z cudzych

kątów, a nawet sam ciężko — (np. w lecie roku bieżącego) pracować przy tłuczeniu kamieni przy drodze Wołkowyjskiej, za co otrzymuje 70 gr dziennie, co mu zapewnia utrzymanie czasowe.

Nad polami, pustkami, ugorami, ciągnącymi się nieraz całe kilometry, wiją się nieprawdopodobnie wąskie wstążeczki dróg.

O niedostępności niektórych miejsc najlepiej powie fakt, że w tzw. Szczycisku, jeszcze parę lat temu (siedm) spotykano niepochowane resztki szkieletów, pamiątki wojny światowej i walk tutaj stoczonych.

Ludzi mało spotyka się na drogach — najczęściej ludność dążąca do uprawy swych malutkich wycinków pola, porozrzucanych wysoko w lasach lub polach leśnych, czasami widuje się rybaków którzy ściągają się z różnych stron kraju „na pstrągi" których poddostatkiem, a już najrzadziej letników — raczej gości tamtejszych obywateli.

Skrzyp wozu na gościńcu wywołuje czasami niespodzianie, całe rodziny cygańskie — których tamże jest dosyć. Zamieszkują one wpółrozpadłe chaty, które swym przysłowiowym zaniedbaniem wpadają w oko i robią stąd wyprawy wraz z nieodzownymi skrzypeczkami, na zarobek — wraz z którymi nieraz i z samej Warszawy przywożą melodie szlagierów, które niesamowicie, ze zdziwieniem niemal podaje sobie echo górskie.

Wśród przebogatej, przepysznej natury, zbiorowiska ludzi na dożynkach, odpustach, a nawet Mszach św. w kościele czy też cerkwi dają niezapomniane wrażenia kolorystyczne, dają wrażenie roznizanych ze sznurka koralików, mieniących się tęczowymi barwami, w promieniach słonecznych. Wczas zabaw tanecznych są żywymi ilustracjami Stryjeńskiej, tyle w nich żywiołu barw i wesela.

Oczy jednak patrzącego muszą sięgać głębiej, dostrzegą niesłychany wprost prymitywizm życia tych ludzi i nędzę wszystkich osiedlisk. Chciałoby zakrzyknąć się wówczas do miarodajnych czynników, by poświęciły temu życiu baczniejszą uwagę — i sprawiły by dla ludzi tych sól, czy nafta, czy też kostka cukru dla dziecka, a fajka z tego najtańszego tytoniu dla starego nie stawała się marzeniem nie do zrealizowania.

Ziemia Sanocka pod względem etnograficznym stanowi ciekawą mozajkę gdyż poza ludnością polską włościańską i szlachtą zaściankową, graniczą tam ze sobą aż trzy ruskie grupy etniczne: Łemków, Bojków i Dolinian (ci ostatni w okolicach Sanoka).

Wywodzenie rodów z zaściankowej szlachty sprawia, że nazwiska: Carneckich, Olszewskich, Wronowskich, Gankowskich itp. są na porządku dziennym.

Tam w tym kraju jakby zapomnianym przez Boga i ludzi, stanowczo za mało jest placówek polskości tak społecznych jak i kościelnych. Jak zwycięsko walczyć z rywalizacją pracy grecko-kat. księży, gdy znajdują się oni w każdej najmniejszej wiosce, podczas gdy u nas np. weźmy pod uwagę parafię Wołkowyjską — ma ona około kilkudziesięciu kilometrów w promieniu, trzeba wziąść pod uwagę że kraj to nie równinny — to debry i przepaście, które przez 10 miesięcy w roku są niedostępne.

Za lada podniesieniem stanu wód, (przejeżdża się nieraz kilkanaście razy rzekę wpław) czy też zimą, przedostanie się do księdza należy do niemożliwości. Czyż dziwić sie można zatem, że o ile ludność na tym terenie korzysta z praktyk religijnych, z grzeczności udzielonych im

przez księdza grecko-katolickiego, po drodze w pisaniu metryk, wsiąkną jakieś dusze, a po tym dopiero spotyka się dzieci ruskie o najpiękniejszych nazwiskach polskich? Skutkiem tego ludzie rodzą się, żyją, umierają albo bez pomocy i wiedzy kościoła, albo korzystając z uprzejmości cerkwi — i powoli ulegają niestrudzonym pod tym względem, wpływom księży grecko-katolickich.

Odcięcie od owych praktyk sprawia, że jak dwa lata temu odprawiona Msza św. w Kalnicy, a roku bieżącego w Smereku, w cerkwiach za specjalnym pozwoleniem księży gr.-kat., przez księdza proboszcza rzym.-kat., tamtejszej parafii, dały niezapomniane wrażenie jakichś Mszy św. na obczyźnie. Trąciły jakąś Syberią czy innym wygnaniem, na którym lud modli się ze łzami w oczach oto, by Bóg mu dozwolił być Polakiem, — a przecież to Kalnica, Wetlina, posterunki naszych straży granicznych, gdzie żyje wiele rodzin polskich, którzy księdza swego witają ze łzami wzruszenia.

Wzruszającym faktem samoobrony ludności było wzniesienie parę lat temu w Terce kościółka, kosztem paru niezamożnych rodzin polskich, jako reakcja na odmówienie przez księdza ruskiego pożyczenia krzyża na pogrzeb dziecka.

Ziemia Sanocka — stale pomijana na korzyść Huculszczyzny, Tatr, czy też Beskidu Śląskiego, przybrała charakter skromnego Kopciuszka, ale czekajmy może i ona znajdzie swego królewicza. Może i ona zabłyśnie wtedy urodą i stanie do rywalizacji ze swymi dotychczas szczęśliwszymi siostrzycami.

Czekajmy, bo może czas ten jest bliższy niż nam się samym wydaje.

ZAPISKI

TRĄD W ARGENTYNIE. W Argentynie trąd szerzy się szeroko z powodu braku odpowiedniej ilości obozów dla trędowatych i należycie zorganizowanej walki z tą straszną zaraźliwą chorobą. W zakładach osobnych przebywa około 3000 chorych, a na wolności w/g obliczeń argentyńskiej państwowej akademii medycznej jeszcze ponad 2 000. Wynika z tych danych, że przeciętnie 1 osoba na 2 500 miezkańców jest zarażona trądem.

NIEPOWODZENIA ANGIELSKIEJ EKSPEDYCJI NA MOUNT EVEREST *1938* R. Próba zdobycia najwyższego szczytu świata, wykonana w tym roku przez angielską ekspedycję, skończyła się podobnie jak w latach ubiegłych niepowodzeniem. Pomimo bardzo starannego przygotowania wyprawy i nadludzkich trudów, cel nie został osiągnięty. Przyczyną niepowodzenia były wybitnie niekorzystne warunki meteorologiczne, wywołane wcześniejszym nastaniem wiatrów monsunowych. Po silnych opadach śnieżnych, które nastąpiły już w czerwcu, ekspedycja musiała zawrócić. Największa wysokość osiągnięta przez wyprawę wynosi 8326 m. J.

AMERYKAŃSKA EKSPEDYCJA ALPINISTYCZNA W KARAKORUM. Podobnie jak Anglicy również i Amerykanie nie osiągnęli tego roku większych sukcesów w Górach Azji. Celem ekspedycji amerykańskiej był drugi co do wysokości szczyt

kuli ziemskiej „K 2" w Karakorum (8620 m). Pięciu członków ekspedycji osiągnęło w czerwcu przy bardzo niepomyślnej pogodzie największą wysokość 7900 m. J.

NIEMIECKA WYPRAWA NA NANGA-PARBAT W 1938 R. Trzecią większą ekspedycją b. r. w górach Azji była niemiecka wyprawa, która postawiła sobie za cel wejść na najwyższy szczyt Kaszmiru, Nanga - Parbat (8126 m). Na czele ekspedycji stanął znany alpinista niemiecki Paweł Bauer. Ekspedycja była świetnie przygotowana i doskonale wyposażona. Miarą wyjątkowego zaopatrzenia ekspedycji w sprzęt pomocniczy było posiadanie specjalnego samolotu, który znacznie ułatwiał przenoszenie prowiantów. Po licznych próbach wyprawa osiągnęła w lipcu wysokość 7 300 m. Dalsze wspinanie się uniemożliwiła wyjątkowo niekorzystna w tym roku pogoda.

Tak więc trzy ekspedycje (angielska, amerykańska i niemiecka) w górach Azji Środkowej nie osiągnęły zamierzonych celów. Nie mniej jednakże za pozytywny wynik tych wypraw należy uznać zdobycie nowych doświadczeń alpinistycznych, które pomnażane z roku na rok, przybliżają coraz bardziej ten moment, kiedy noga ludzka poraz pierwszy stanie na wierzchołku najwyższej góry świata.

MOUNT BIELAWSKI. W Kalifornii, w powiecie Santa Clara znajduje się góra wysokości 3.269 stóp o nazwie Mount Bielawski. Nazwę tę nosi od Kazimierza Bielawskiego, Polaka, kapitana inżynierii w armii austriackiej. Po rzezi galicyjskiej w r. 1846 na znak protestu porzucił służbę w armii austriackiej i wyjechał do Ameryki. W Kalifornii osiadł około 1850 r. gdzie prowadził biuro pomiarowe.

DROGI WODNE NA KRESACH WSCHODNICH. Najważniejszym problemem komunikacyjnym są drogi wodne ze względu na ich taniość. W Holandii, jak i w Niemczech przewóz jednej tony drogą wodną kosztuje 1 gr. W naszych warunkach kalkulowałoby się to drożej, bo 2 gr wobec 6 gr. za przewóz 1 tony koleją. Wobec słabego rozwoju sieci kolejowej we wschodnich rejonach Polski arterie wodne odgrywają w komunikacji dużą rolę. W rachubę wchodzą przede wszystkim Prypeć z dopływami, Styr, Horyń, Niemen. Kosztem 1 miliona złotych na rzece Styrze możemy stworzyć drogę wodną długości 300 km, dostępną dla statków o nośności 500 ton. Na Ikwie nieduża regulacja uprzystępni ją dla barek o 200 tonach nośności. Horyń też ma bardzo dobre warunki żeglowności. Od niego prowadziłby projektowany kanał „Kamienny". Budowę kanału od Klesowa do Horynia długości 43 km kosztem 5 mil. zł przewiduje projekt Ministerstwa Komunikacji i dalsze budowy w celu stworzenia drogi wodnej, długości 320 km, która połączy Klesów, Równo, Pińsk z Brześciem n. Bugiem i Warszawą. Znaczenie gospodarcze tej drogi wodnej jest bardzo duże, tą drogą sprowadzać się będzie drzewo, produkty rolnicze itd., a na Wołyń wysyłać towary przemysłowe. J. Śl.

SEKCIARSTWO NA POLESIU Jednym z charakterystycznych objawów życia społecznego na Polesiu jest znaczny rozwój sekciarstwa. Niski poziom kulturalny, sprzyja sekciarstwu. Na terenie Polesia nurtują dwa prądy sekciarskie: racjonalistyczny i mistyczny. Do pierwszego zaliczyć można: sztundo-baptystów, adwentystów, sobotników i badaczy Pisma św. Do drugiego: zielono-świątkowców i sionistów-muraszkowców. Sztundo-baptyści jest to sekta o charakterze racjonalistycznym, powstała w XVI w. jako skrajny odłam kościołów reformowanych: kalwinizmu i luteranizmu. Prześladowani w Europie przenieśli się do Ameryki, skąd w 19 w. wrócili do Europy i rozkrzewili się głównie w Rosji. Odrzucają one stronę obrzędową z wyjątkiem chrztu. Liczą około 6.000 osób i mają tendencje do wzrostu. Najwięcej ich jest w powiecie brzeskim i kobryńskim.

Adwentyści — około 10 osób w powiecie pińskim, są odłamem sztundo-baptystów, nie uznają istnienia nieśmiertelności duszy. Inna gałąź tej sekty występuje pod nazwą sobotników, uważa za dzień świąteczny sobotę. Liczba ich przekracza 400. Obie sekty wierzą w rychłe przyjście Mesjasza i koniec świata.

Wreszcie badacze Pisma Św., nie uznają dogmatu Trójcy Św. i są zbliżeni do dawnych arian. Jest ich okooł 108 osób. Twórcą ich są żydzi amerykańscy. Są oni fanatycznymi wrogami wyznania chrześcijańskiego.

Sekty o charakterze mistycznym. Sekta zielono-świątkowców liczy 5.500 wyznawców. Kultywują oni tańce, śpiewy i „rytualne zabawy". Nazwę swą biorą od drugiego dnia Zielonych Świąt, kiedy cerkiew prawosławna święci zejście Św. Ducha na apostołów. Niewielka grupa sionistów-muraszkowców licząca 300 członków jest uważana za nielegalną.

Są jeszcze dwie sekty: ilińców i hodurowców. Ilińcy uważają się za prawosławnych i czczą ks. Jana z Kronsztadu na równi ze św. Trójcą. Liczą 50 osób.

Hodurowcy są odłamem kościoła katolickiego, liczą 100 osób. Jest to sekta importowana z Ameryki. J. Śl.

WEJŚCIE NA JEDEN Z NAJWYŻSZYCH SZCZYTÓW AMERYKI PÓŁN. W roku ubiegłym zdobyli dwaj młodzi Amerykanie Bates i Washburn szczyt Lucania na Alasce. Góra ta wysoka na 5 145 m należała do najwyższych, jeszcze niezdobytych szczytów Ameryki Północnej. Wejścia na szczyt dokonano lodowcem, ciągnąc za sobą bagaż na saniach.

IMPORT WĘGLA DO WŁOCH. W r. 1937 sprowadziły Włochy 12.5 mil. ton węgla zagranicznego. Z tej ilości dostarczyły Niemcy 7,5 mil. ton, Wk. Brytania 1.9 mil. ton, Polska 1.6 mil. ton., Czechosłowacja 0.7 mil;. ton. Mniejsze ilości zostały sprowadzone: z Belgii i Luksenburgu, Jugoslawii, Turcji, Holandii.

WSRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Antoni Kudławiec: Geografia Europy. Podręcznik dla klasy II. gimnazjalnej. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów. 1938. Str. 217+2 tablice. Cena zł 2.10.

Podręcznik „Geografia Europy" na II klasę gimnazjalną składa się z dwóch części: ogólnej, przedstawiającej położenie, rzeźbę, klimat, sieć wodną, stosunki ludnościowe i polityczne, oraz z części regionalnej opisującej poszczególne państwa. Na pierwszy plan w opisie wysuwają się państwa sąsiadujące z Polską oraz państwa o dużym znaczeniu gospodarczym i politycznym. Uwydatnione są najbardziej charakterystyczne cechy geograficzne, odróżniające jedne państwa od drugich.

Podręcznik jest przejrzysty, przystosowany do możliwości i zainteresowań młodzieży. Mimo zwięzłości podaje obszerny i aktualny materiał, uwzględniając ostatnie zmiany polityczne i gospodarcze Europy. Zagadnienia antropologiczne a zwłaszcza gospodarcze potraktowane są przy poszczególnych państwach obszernie, podkreślony jest wpływ warunków przyrodzonych na stosunki ludzkie.

Autor zestawia i porównywuje przy każdej sposobności zjawiska i stosunki poszczególnych państw z analogicznymi w Polsce, przedstawia warunki, w jakich żyje ludność polska na obczyźnie, pogłębiając i utrwalając wiadomości o Polsce i Polakach poza granicami. Ar.

J. Hirschler: Ze Lwowa do Liberii. Wspomnienia z Afryki tropikalnej. Książnica - Atlas, Lwów-Warszawa 1938, str. 210, zł 8.

Kilkumiesięczna podróż autora, profesora zoologii Uniw. J. K. we Lwowie, miała przede wszystkim charakter naukowy, ale wybrał się on w tak daleką krainę także dlatego, by przynajmniej raz w życiu spojrzeć oczyma człowieka miłującego przyrodę na ten świat dziwów i cudów nietkniętej, niezniszczonej przyrody tropikalnej. A takich krain nieobjętych władczym postępem kultury w Afryce coraz mniej. Powoli kurczy się prawdziwa Afryka, i może za niewiele lat dziesiątek następne pokolenia będą ją mogły oglądać tylko w rezerwatach i parkach natury. Pod tym względem szczęśliwą jest murzyńska rzeczpospolita Liberia, bogata w płody mineralne, bogata przepychem dziewiczej przyrody, ale posiadająca tylko niewiele kilometrów dróg a nieznająca zupełnie kolei i innych zdobyczy cywilizacji.

Autor przygotował się do podróży starannie, by pod względem zdrowotnym być możliwie odpornym na złowrogie niespodzianki, których czarny ląd nie szczędzi białym przybyszom.

Po kilkudniowym postoju w Monrowii, stolicy Liberii, po załatwieniu formalności i wyekwipowania, następuje wymarsz w głąb kraju, niemal w jego centrum, gdzie mieszkają polscy plantatorzy, którzy od roku rozpoczęli tam swe prace. Około sto km podjechać można samochodem a po tym rozpoczyna się dziwna wędrówka starym szlakiem, często zanikającym w bagnach i topieliskach, po małpich mostach i ścieżkach, które tylko czarny odnaleźć potrafi. Zaproszony przez polskich plantatorów znajduje autor u nich gościnę, opisuje więc warunki życia i pracę tych pionierów i entuzjastów polskiej myśli kolonialnej, co zapomniawszy wygód europejskiego życia, poszli do dalekiej ziemi liberyjskiej, by pod gorącym słońcem tropikalnej Afryki przygotować kadry przyszłych polskich plantatorów i by pokazać światu, że Polak potrafi pracować nawet w tym klimacie, który za jeden z najgorszych świata bywa uważany. Autor wraz z żoną , z którą odbył całą podróż, urządza we wnętrzu kraju, w chacie oddanej mu do dyspozycji, coś w rodzaju stacji naukowej, w której podejmuje codzienną, systematyczną pracę, posługując się na przemiany to mikroskopem, to strzelbą, to siatką na owady, to wreszcie aparatem fotograficznym. Środowisko liberyjskie odznacza się tak niesłychanym natężeniem życia zwierzęcego, że baczyć pilnie należy, by się w tematach naukowych nie rozproszyć, zwłaszcza, że wydajność sił ludzkich jest w tym klimacie bardzo ograniczona i że wobec tego należy jak najekonomiczniej niemi zarządzać. Gdyby nie urok otoczenia, osłabły człowiek rychło, lecz zdwaja on jego siły i utrzymuje go w przedziwnym duchowym napięciu.

Czarni ludzie, wśród których człowiek tu żyje, to tylko pozornie niezapisana tablica, kryjąca duże bogactwo mistyki, fantazji, tajemniczości i zabobonów. Ar.

Paweł Hulka-Laskowski: Śląsk za Olzą. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Z 274 ilustracjami i 2 mapami. Katowice 1938. Stron 494. Cena brosz. zł 12.

W samą porę zjawiła się ta książka wydana bardzo pięknie pod względem szaty zewnętrznej a w słowach niemniej pięknych choć prostych zaznajamiająca nas z dolą i niedolą śląskiego ludu. Jakże inaczej, z głębokim podziwem i zrozumieniem patrzymy po przeczytaniu tej książki na bohaterstwo ludności polskiej pod czeskim jarzmem.

„Niektórzy publicyści czescy" — pisze autor — „twierdzą, że w Cieszyńskiem nigdy Polaków nie było, lecz byli zawsze tylko jacyś Morawcy i Niemcy. Morawcy mieli ulec polonizacji i teraz trzeba ich odpolszczyć. Więc idzie akcja odpolszczająca, buduje się mnóstwo czeskich szkół i zakłada się liczne stowarzyszenia czeskie, mające na celu zawsze tylko odpolszczenie Morawców spolonizowanych... Teorii morawiectwa nie reprezentują poważni uczeni czescy; ci zawsze przyznawali i przyznają, że Cieszyńskie zamieszkiwał i żamieszkuje szczep polski... Hasło morawiectwa jest ulubionym konikiem publicystów minorum gentium...".

Autor nie zadowala się studiami bogatej literatury o Śląsku. Wyrusza na Zaolzie i tu podczas licznych wycieczek wzdłuż i wszerz tej krainy szuka „Morawców". Napróżno. Na Śląsku Zaolzańskim nie ma żadnych Morawców, przeciwnie — wszędzie napotyka autor na liczne, niezbite dowody odwiecznej polskości Zaolzia. Lud śląski jeszcze dzisiaj, po tylu latach germanizacji i czechizacji, mówi pięknym narzeczem polskim. W czasie tych wędrowek po piastowskiej ziemi poznajemy „po drodze" jej dzieje polityczne, religijne, gospodarcze. Specjalne rozdziały poświęcone są zasługom inteligencji śląskiej, odrodzeniu narodowemu Śląska i Śl. Macierzy Szkolnej, życiu gospodarczemu, strojom ludowym, gwarze, obyczajowi i pieśni śląskiej, życiu umysłowemu. „Dodatek" zawiera Umowę pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką z dnia 23. IV. 1925, tabele ruchu ludności na Śląsku Ciesz. od r. 1880 do 1930 i bogatą literaturę. Mapy przedstawiają linie demarkacyjne z lat 1918, 1919 i 1920 i ludność polską w %% w czechosłowackiej części Śląska na podstawie spisów z 1910 i 1930 r.

Wł. Wojtowicz.

St. Pawłowski: **G e o g r a f i a d l a k l. II. g i m n.** Książnica - Atlas. Lwów-Warszawa, str. 232. Zł 2.10.

Przez wydanie nowej książki szkolnej znanego autora powstał komplet podręczników o jednakowym typie. Typ ten można określić jako przejściowy pomiędzy podręcznikiem zupełnie popularnym a popularno-naukowym. Autor książki nie waha się mówić o najtrudniejszych zagadnieniach naukowych. Mówi jednak zawsze w sposób możliwie przystępny i zrozumiały. Szczególną wagę położył autor na aktulność tematów, zwłaszcza w zakresie spraw gospodarczych i politycznych. Ar.

ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

BIL - BIŁAŻEWSKI FILMUJE LWÓW. Wysportowany blondyn w pumpach i sportowym zielonym swetrze zawzięcie filmuje rozbłysłą światłem fasadę kościoła OO. Bernardynów. Poznaję: Bil-Biłażewski. Podaje mi rękę jednocześnie pilnie patrząc w aparat. Przy nowej chmurze fasada przygasła. Przerwa. Rozmawiamy. Bil przybył do Lwowa aby nakręcić krótkometrażówkę.

Znamy jego pełne inteligencji i humoru krótkometrażówki, które wyrobiły mu już sławę w Polsce, jak również jego talent mimiczny z szeregu filmów polskich a imitacji głosów zwierząt z radia. Obecnie na ekranach Polski idą jego „Wśród słońca i kwiatów", „Gdynia-Orłowo", „Piękno Wielkopolski — zamki i pałace".

W niedługim czasie, jak wierzymy, jego wszechstronne zdolności rozsławią go na cały świat.

Jak pan rozpoczął swoją karierę filmowca?

— Zacząłem nakręcać po raz pierwszy w czasie P. W. K. w Poznaniu w 1928 r., po tym nastąpiła duża przerwa i znowu od r. 1936 „Osada bagienna w Biskupinie" zwróciła na siebie uwagę świata filmu. I odtąd robię szereg krótkometrażówek, które znacie z ekranów, a obecnie po ukończeniu filmu o Lwowie, będę robił reportaże o sytuacyjnym humorze z plaż nad polskim morzem, film „Ciekawostki polskie" będący zbiorem najdziwniejszych osobliwości naszego kraju oraz bardzo ciekawy w pomyśle film, będący połączeniem filmu rysunkowego z moją grą, gdzie będę imitował optycznie i głosowo szereg zwierząt. Filmy wykonuję samodzielnie".

Mam zamiar całkowicie poświęcić się filmowaniu czaru przyrody, a robię to wszystko nie dla zysku ale z zamiłowania i wielkiego ukochania Polski, gdyż zaledwie zwracają mi się koszta. Właśnie dlatego przybyłem do Lwowa ażeby uwiecznić nieśmiertelny Gród Orląt.

Początkowo zamierzałem wykonać jeden film, ale Lwów jest cudownym miastem, ilością i potęgą jego zabytków zostałem oczarowany, wykonam przeto dwa, jeden pełen radosnego uśmiechu Lwowa nowoczesnego, a drugi zabytków starego Lwowa z potężnym akordem pamiątek i pomników Orląt Lwowskich".

— A czego najwięcej potrzebuje pan przy realizacji filmów? — „Przede wszystkim pogody!"

Dopowiadamy: „No i oczywiście"...

— „No tak, gdyż na odpowiednie wykończenie filmu celem należytego zapropagowania danego objektu, wykonanie odpowiedniej muzyki muszę starać się o subwencję.

Obecnie filmuję Lwów, po przełamaniu początkowych trudności związanych z pozwoleniem filmowania objektów, oraz zaznajomieniu się dzięki pomocy Związku Popierania Turystyki m. Lwowa a zwłaszcza znakomitego znawcy piękna Lwowa Dr Morwitza z problemami Lwowa, czuję się jak u siebie".

Bil jest pełen entuzjazmu mimo ustawicznego deszczu, który przedłuża niepomiernie czas potrzebny na reportaż.

„A co pan chce jeszcze więcej?" — Uśmiecha się...

Znowu wybłysło słońce — już znowu filmuje, a postępy w pracy znaczą obłoki dymu, wydostające się z jego fajki.

Legeżyński Stefan.

BUNT ZAŁOGI. Poza zdjęciami, mającymi stwarzać nastrój wysp mórz południowych, czy też dalekiej północy, wklejono kilkadziesiąt metrów autentycznych zdjęć polowania na wieloryba. Dobra w wyrazie postać kapitana kochającego morze, w nim znajdującego ukojenie. John Wayne dobrze nadaje się do tego typu filmów.

S. Leg.

INDIE MÓWIĄ. Film ten należy do serii filmów, których akcja ma miejsce w półn.-wschodnich Indiach brytyjskich (Bengali, Szarża lekkiej brygady itd.). Opiewa on dzielność i odwagę żołnierzy angielskich, którzy muszą staczać ciężkie walki z ciągle buntującymi się plemionami tubylców. Z walk tych wychodzi zwycięsko brytyjska racja stanu. W filmie doskonałe są sceny batalistyczne, piękne są zdjęcia groźnego, półpustynnego krajobrazu górskiego (film kolorowy!), ciekawe typy krajowców. B. udatne są kreacje małego dobosza z pułku szkockich „highland'erów" oraz jego przyjaciela, młodego księcia hinduskiego. Film ten nie przynosi nic nowego, w porównaniu z poprzednio wymienionymi filmami, gdy idzie o możność poznania Indii. **Or.**